

nie uchodzi młodej panience... Ale znowu mnie w tych sprawach nie mieszaj wcale z mamą... Zanadto różnią się nasze przekonania w tej mierze...

— No zapewne... Zwłaszcza, gdy się zważy, iż ciotka po dzień użyła już wszystkiego... a ty jeszcze niczego nie zakosztowałaś i z natury rzeczy musisz mieć apetyt w całej pełni zaostrozony... Ale mimo to, chciej mi wierzyć, Zosiu, że twoje wyobrażenia są akurat podobnie śmieszne jeszcze, jak u twojej matki... bo, nie zaprzeczaj... znam cię, duszko... chciałybyś zawsze tylko jakieś anielskie istoty widywać w tak zwanych pannach na wydaniu...

— Ależ przeciwnie. Zmieniłam ja się w ostatnich czasach...

— Bajki... Przecież nie tak dawno jeszcze — pamiętam doskonale — oburzałaś się zgorszona, iż Bronka miewała schadzki z jakimś studentem — a potem wyszła za kogo innego... A widzisz... a widzisz...

— To co innego... Jeżeli o takie rzeczy idzie — zawsze taką będę... To jednakże nie nazywaj tego u mnie parafijańską moralnością... od której właśnie daleką jestem i przeciwko której sama się buntuję... i świat cały dziś bym zbuntowała... bo w niej tylko fałszywą widzę moralność... doprowadzającą w praktyce życiowej do wprost przeciwnych, jak najfatalniejszych wyników... Po prostu, nie rozumiemy się nawzajem.

— Owszem, ja cię rozumiem... Tylko nie mogę nigdy zgodzić się na takie pojmowanie rzeczy... bo tak mogą na świat patrzeć tylko dzieci...

— Nie bierz ty mnie za dziecko... Poważniej myślę ja nieraz od wielu rówieśniczek i powoli wesołość z mej twarzy pod wpływem bolesnej zadumy ulatać musi coraz dalej... coraz częściej... I dziś mam tak przykry dzień... Ee... nic... Pewnie starą panną zostanę, bo mi się nie zechce grać roli bohaterki w jakim nowym dramacie małżeńskim... W charakterze słuchaczki, mam już dość wrażeń silnych, na widok różnych tragedji poślubnych...

— Ale chyba nie wzrusza cię tak moje rozejście się z mężem. Przecież widzisz, ja sobie z tego nic sama nie robię... Cóż chcesz... żebym płakała, rozpaczała... Za zimna jestem na to... Przecież nie sposób żyć z takim bzikiem całe lata. Cóżby on wyprawiał później... Przyznasz, że to przecież już wariatem trzeba być prawdziwym, by mieć pretensję do mnie o to, iż ja na niego nie poczekałam... Ja na parę lat przed za mążpójściem, miałam się już z tem liczyć, że kiedyś tam, zjawi się jakiś doktor Łaniecki, zakocha się we mnie i ożeni, w przekonaniu, że bierze aniołka, który nigdy przed nim na lekarstwo nie widział mężczyzny... A potem awanturę mi zaraz robi po weselu, że ja go oszukałam... No, wiesz, wtedy w Krakowie... Ah, prawda... ty nie wiesz... zdawało mi się, że ci opowia-